Ścieżka zdrowia

W zakończonej kadencji władz uczelnianych dokonano dzieła zajmującego przez lata wielkie umysły i wysokie urzędy: uchwalono propozycje konferencji rektorów (KRASP) w sprawie ścieżki kariery akademickiej[19]. Stanowisko konferencji jednoczącej rektorów uczelni od uniwersytetów po akademie sztuk pięknych jest ciekawsze niż późniejsza ustawa (2011), bowiem jak lustro odbija nasze własne poglądy.

Szlak, który ma kształtować życiorysy dalszych pokoleń zatrudnianych w każdej uczelni rozpoczyna się dyplomem magisterskim i wiedzie do profesorskiego tytułu, pokonując po drodze progi doktoratu i habilitacji. Nie znajdujemy wskazania celu takiej wycieczki innego jak ten nazwany w tytule: kariera akademicka. Czytamy więc rektorską instrukcję obsługi jak należy w uczelni robić karierę - nie z wyboru, lecz z przymusu wspartego ustawową sankcją.

Aby zostać doktorem należy przedstawić „rozprawę": opis wyników swojej pracy naukowej, także w postaci publikowanego artykułu. Wyczerpujące pisanie (teza, argumentacja, wnioski) nie musi być elementem doktoratu, niekonieczna jest biegłość w języku polskim ani egzamin kierunkowy; język obcy to co innego. „Obrona" (nie publiczna) to prezentacją wyników (w braku tez nie byłoby czego bronić). Rektorzy nalegają na elektroniczną jawność prac, choć sami niekoniecznie ją praktykują (nawet dostęp do prac magisterskich jest dziś reglamentowany).

Habilitacja wymaga już rozprawy tylko wirtualnej, jest nią: „*...wskazana przez habilitanta część jego dorobku naukowego (artystycznego).*" Do tytułu profesora może pretendować, zdaniem rektorów, autor „*…poważnych osiągnięć naukowych i dorobku naukowego zgromadzonego po habilitacji*," któremu udało się wypromować jednego doktora. Obowiązkowym elementem kariery są liczne recenzje, oceniające jakość i rozmiary badawczego kapitału kandydata.

Wytyczne rektorów wskazują zatrudnianym jak przeżyć: poświęcić czas i energię pracy naukowej, czy to w uniwersytecie, czy w politechnice, w szkole wojskowej, rolniczej, nauczycielskiej lub artystycznej. W uczelniach polskich wszyscy mamy być naukowcami, a słyszymy, że jesteśmy nimi za mało.

Dyrektor ważnego centrum Uniwersytetu Warszawskiego pisze o reformach[20]:

> „*Testem ich rzeczywistej skuteczności będzie zamykanie słabych placówek i wydziałów oraz zwalnianie z pracy uczonych o uporczywie małym dorobku...*"

Misja nauczycielska pracujących tam profesorów jest w oczach dyrektora nieważna. Zapomniał, że szansę na naukową karierę zyska jego asystent dopiero, gdy mają dosyć studentów, aby ich uczyć.

Lektura rektorskiego dokumentu zmusza do namysłu, jaki jest cel trawienia życiorysu na wyczerpujących ćwiczeniach w zdobywaniu naukowych stopni. Jakie nowe, przydatne dla uczelni wyższej umiejętności posiadł doktor, autor publikacji naukowej pisanej ręką swojego promotora? Do nauczania jakiego przedmiotu sposobił się doktor habilitowany w chwilach wolnych od publikowania wyników badawczych? Jakie kompetencje do wprowadzenia młodych w obowiązki uczelniane posiada profesor, zbyt zajęty badaniami, żeby wykładać? Jak - zdaniem rektorskiego gremium - obowiązkowe wspinanie po szczeblach kariery służy tym, których uczelnia tłumnie przyjmuje w swoje progi?

Odpowiedzi znam aż za dobrze. To przeszkód byłby zbędny, gdyby stanowiska nauczycieli akademickich obsadzać w twardej konkurencji stosownie do powierzanych zadań dydaktycznych. Wtedy wystarcza okres próby, po którym profesor (ten, który naucza) zyskuje wolność przynależną sprawdzonemu twórcy dzieł naukowych. Lecz nasze konkursy przeznaczane są dla własnych wychowanków, by pokornie realizowali narzucane projekty udając, że uczą i wiedząc, że to ich ma

[19] Forum Akademickie nr 6 (2009).

[20] Grzegorz Gorzelak, Polityka, nr 36 (2012), s. 68.

odsiewać ścieżka zdrowia. Nie dziwota, że dziełem przymuszanych do kariery ni nauczycieli, ni naukowców jest „*Wyższa szkoła tego i owego.*”[21] i „*Naukowy ogon Europy*”[22].

Nie tracę nadziei, że rektorzy nowej kadencji potrafią się teraz pochylić i nad losem swoich podopiecznych studentów i wytyczą swoim poddanym nową ścieżkę. Po osiągnięciu szczytów marzeń o stopniach i tytułach, drogowskaz ich życiowych ambicji wypada skierować na dalsze wzniesienia. Do zdobywania są jeszcze kompetencje i autorytet akademickiego nauczyciela.

PS 1

Instrukcja obsługi naukowej kariery przypomniała mi przygodę z rodzinnym archiwum, gdzie syn wyszperał list zachęcający praszczura do starań na dworze austriackim o tytuł barona czy hrabiego. Bywały krewniak radził jakie dokumenty zebrać, kogo odwiedzić, jak się ubrać i jaką taksę uiścić. Trzeźwy antenat dopisał na marginesie „*Cui bono?*”[23]. Dziś miarą pożytku z tytułów jest spodziewana podwyżka, a taksy na szczęście nie żądają.

(*Wrzesień 2012*)

[21] Magda Papuzińska, Polityka nr 40 (2009), s. 12.

[22] Piotr Cieśliński, Gazeta Wyborcza 11.09.2012, s. 1.

[23] (łac.) Komu to ma przynieść pożytek?